

A. B.

**Jutro wyrok [przegląd artykułu
Antoniego Maciejewskiego,
zamieszczonego w Nr 26(1963)
czasopisma "Prawo i Życie"]**

Palestra 8/2(74), 48-49

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nowej wartości społecznej, przy czym prawdopodobieństwo szkody musi być małe, jeżeli może powstać szkoda duża, natomiast prawdopodobieństwo to może być większe, jeżeli powstać może tylko mała szkoda.

Ostatecznie autor dochodzi do wniosku, że przesłanki odpowiedzialności karnej pracowników budowlanych za spowodowanie niebezpieczeństwa są następujące: 1) błąd sztuki budowlanej; 2) skutek w postaci spowodowania niebezpieczeństwa dla życia, zdrowia lub mienia, ograniczony przez dopuszczalne ryzyko (normalne lub nowatorskie); 3) związek przyczynowy pomiędzy czynem a skutkiem; 4) wina, która występować będzie z reguły w postaci winy nieumyślnej.

Sztukę Macieja Patkowskiego pt.:

Jutro wyrok

wystawioną na scenach prowincjonalnych przez Estradę Wojewódzką w Warszawie, ostro skrytykował na łamach „Prawa i Życia” (nr 26 z 22.XII.1963 r.) Antoni Maciejewski.

W sztuce chodzi o przekupienie żony sędziego, by uzyskała od męża wyrok uniewinniający w sprawie karnej.

„Widz przez trzy czwarte sztuki obserwuje degrengoladę moralną sędziny i wyrabia sobie opinię o mechanizmie wymiaru sprawiedliwości według ocen hochsztaplera i nie zaspokojonych przez sędziego ciągot jego lekkomyślnej żony” — pisze Maciejewski.

Maciejewski stwierdza, że sędzia jako osoba pozytywna jest w sztuce postacią drugorzędną. Jego protest przeciwko upadkowi moralnemu żony jest mało przekonujący, bo przecież pozostaje on nadal w jej ramionach, wygłaszając końcową sentencję „nie ma prawa przeciwko cwaniactwu”. A to już brzmi jak rozgrzeszenie brudnych żoninych sprawek i usprawiedliwienie własnej tolerancji.

A przecież „w konkretnym przypadku — pisze Maciejewski — chodzi o usiłowanie przekupstwa sędziego. Za to zaś odpowiada się bardzo realnie i tu na żaden brak prawa nie ma najmniejszego sensu się powoływać, chyba że się chce mącić w głowach i odczuciach widzów (...). Język sztuki jest potworny, prymitywny, poprostu strywalizowany, jest to brukowo-żargonowy styl obliczony na gusty kołtuna najniższego rzędu.”

W rezultacie Maciejewski występuje o pozbawienie tej sztuki prawa wystawiania, zaznacza jednak, że nie wierzy w skuteczność swego wystąpienia.

Nie wierzy prawdopodobnie dlatego, że podaje jednocześnie odbitkę z afisza, z którego wynika, że Patkowski jest autorem różnych utworów odznaczonych nagrodami. O sztuce zaś pisze się, że pomogła tutaj autorowi jego umiejętność w układaniu dialogu, że autor porusza ważne zagadnienia społeczne i w niedwuznaczny sposób opowiada się przeciwko cwaniactwu i cynizmowi, stając po stronie obrażonej moralności, co mu oczywiście przynosi zaszczyt.

Artykuł A. Maciejewskiego wywołał oddźwięk w postaci listu mgra Kucharskiego, ogłoszonego w numerze 2 (1964) „Prawa i Życia”.

Oto co pisze Kucharski:

„Sztuka obfituje w dosyć rozległe mielizny psychologiczne i dość zaskakujące spłylenie problemów społecznych i ludzkich, a ponadto razi pewnym niechlujstwem języka, ale za to — Panie Redaktorze — co za wspianiała satyra na leniwych (duchem) sędziów”.

Kucharski podaje treść sztuki: Piotrowski staje przed Sądem Powiatowym w charakterze podejrzanego (nie oskarżonego) o „spowodowanie nieumyślnego zabójstwa” popełnionego w ten sposób, że „rozdziewiczył smarkulę w g.mnazjum

i ona mu się otruła w dowód miłości”. Rodzice uwiedzionej „skarżą go — w to im graj”, ale sprawca ma adwokata, który w jego obronie już „zrobił więcej, niż ktokolwiek by sądził.”

Matka „zabójcy” uważa za konieczne przekupić sędziego, a ponieważ ten jest odporny na korupcję, zwraca się do jego żony. Umowa zostaje zawarta. Sędzina otrzymuje telewizor i zwraca się do męża: „Roman, puść mi jutro tego gościa”. „masz jutro pokazać, że to twoja prywatna sprawa, ogłosić wyrok”. Sędzia „po namyśle ustępuje, lecz z oporem”. Po wyroku sędzia dowiaduje się, skąd pochodzi telewizor, jest załamany i zapowiada sekretarce, że założy rewizję od własnego wyroku.

Mgr Kucharski zastanawia się, gdzie się to wszystko dzieje. Przecież w Polsce nie odpowiada się za to, że ktoś popełnił samobójstwo, ani nie jest rzeczą możliwą, by sędzia zakładał rewizję od własnego wyroku. Gdyby jednak sztuka miała dotyczyć stosunków polskich — powiada Kucharski — to nie wiadomo, komu należy się surowy wyrok: „cwaniakowi za to, że uwiódł, sędziemu za to, że głupi i biedny, autorowi sztuki za to, że ją popełnił, teatrowi za to, że ją wystawił”.

A jednak — jak się okazuje, autor sztuki jest prawnikiem.

Trudno wypowiedzieć się na temat sztuki, której się nie widziało. A może mamy tu poprostu do czynienia z parodią z rodzaju tzw. *pure nonsense*, włączając w to nonsensy prawnicze?

A. B.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

Adwokat Zygmunt Hofmoki-Ostrowski (1873 – 1963)

Adwokat Hofmoki-Ostrowski, urodzony w Wiedniu w 1873 r., ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu we Lwowie, po czym, po odbyciu aplikacji adwokackiej, otworzył kancelarię w Wiedniu.

Po pierwszej wojnie światowej, w której bierze udział początkowo w szeregach wojska austriackiego, a następnie wojska polskiego, otwiera kancelarię adwokacką w Krakowie. Wkrótce jednak przenosi się do Warszawy, gdzie zyskał szeroką praktykę jako obrońca karny, obdarzony nieprzeciętnym talentem oratorskim, ale jednocześnie i wybuchowym temperamentem.

Bierze udział w wielu głośnych procesach karnych, ostatnio m. in. w sprawie Mazurkiewicza, wielokrotnego zabójcy z Krakowa.

Jednakże jego wybuchowy temperament z czasem zaprowadził jego samego na ławę oskarżonych. Głośnym echem odbiła się w swoim czasie sprawa adw. Hofmoki-Ostrowskiego o usiłowanie zabójstwa funkcjonariusza policji na sali rozpraw w Sądzie Okręgowym w Warszawie przez danie 6 strzałów z pistoletu. Sprawa przedstawiała się z początku bardzo groźnie, lecz ostatecznie Sąd uznał, że danie strzałów nastąpiło nie w celu zabójstwa, lecz jako protest przeciwko zachowaniu się funkcjonariusza policji (który znieważył czynnie adw. Hofmoki-Ostrowskiego), i skazał go za zakłócenie porządku rozprawy na tydzień aresztu.

Za nadużycie zaś słowa w procesie redaktora Piaseckiego, w którym adw. Hofmoki-Ostrowski występował jako obrońca, skazany został przez sąd na miesiąc aresztu i zawieszenie w wykonywaniu zawodu na 2 lata.